



18

Jak się jednać

Temat tygodnia

14 Wojciech Szacki

W którą stronę pójdzie PiS

Polityka

18 Mariusz Janicki, Wiesław Władyka

Czy 11 listopada połączy Polaków

21 Rafał Kalukin

Sojusz trzech sił?

Społeczeństwo

24 O dawnych zwyczajach i dzisiejszych modach pogrzebowych opowiada antropolog kultury **Anna E. Kubiak**

27 Violetta Krasnowska

Łowcy forexowych jeleni

30 Agnieszka Sowa

Lekcje o seksie według
katolickich ortodoksów

32 Joanna Leszczyńska

Pomoc dla przemocowców

35 Ewa Wilk

Polska nieodpowiedzialność

Rynek

38 Adam Grzeszak

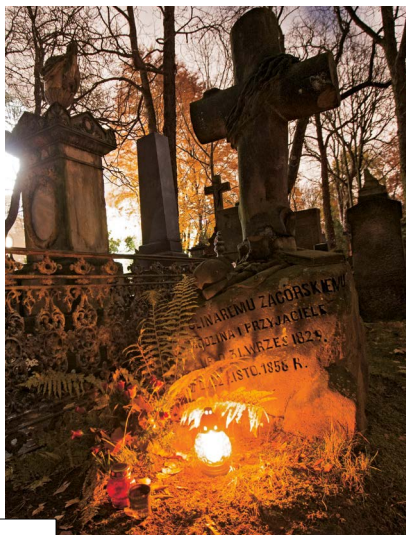
Trudne rodzinne sukcesje

42 Edwin Bendyk

Jak uratować klimat i zyski

Świat

46 Łukasz Wójcik

USA – zakładnicy
saudyjskiego księcia


24

Pogrzebane obrzędy

49 Łukasz Wójcik

30 lat po wojnie o „Szatańskie wersety”

52 Filip Gańczak NIEMCY

Katharina Schulze, waleczna liderka bawarskich Zielonych

Historia

54 Grzegorz Majchrzak

Cmentarze pod obserwacją SB

57 Krystyna Held-Olsińska

Irena i Fryderyk Joliot-Curie: nobliści komuniści

Nauka

60 Yuval Noah Harari, autor książek „Sapiens” i „Homo deus”, o tym, jak skończy ludzkość, jeśli nie zrozumie, co jej zagraża

64 NAGRODY NAUKOWE POLITYKI
Laureaci 2018

67 Przemek Berg

Misja Merkury

Ludzie i style

72 Marcin Piątek

Wiraze Kubicy

76 Jan Rojewski

Jordan B. Peterson, guru zdołowanych

Kultura

82 Janusz Wróblewski

Kto i ile zarobi na „Klerze”


72

Czy Kubica pojedzie?

85 Tomasz Plata

Klocuch i Stribog, czyli o twórczości postinternetowej

88 Dorota Szwarzman

Światowa kariera Grupy MoCarta

90 Justyna Sobolewska

Zaduszki literackie

92 Bartek Chaciński

„Bohemian Rhapsody”: filmowa biografia Queen

93 MEA PULPA

Kuby Wojewódzkiego

Na własne oczy

100 Tekst i fotografie

Waldemar Kuligowski
Kuna Yala: tonąca autonomia

Stałe rubryki

- 6 Mleczko i Mizerski
- 8 Ludzie i wydarzenia
- 45 Przegląd informacji rynkowych
- 78 Afisz • 94 Passent
- 96 Hartman • 97 Tym
- 98 Do i od redakcji
- 99 Fusy • 106 Polityka i obyczaje

PRENUMERATA PAKIETOWA: WYDANIE PAPIEROWE I CYFROWE W JEDNYM

Drodzy Czytelnicy, docierają do nas sygnały o problemach z nabyciem POLITYKI w kioskach i punktach sprzedaży obsługiwanych przez Ruch SA. Sytuacja ma dotyczyć głównie mniejszych miejscowości. Jeśli spotkali się Państwo z taką sytuacją, prosimy o sygnał na adres dystribucja@polityka.pl lub o kontakt telefoniczny 22 451 61 65.

Dla wszystkich z Państwa, którzy chcą mieć pewność zakupu POLITYKI, przygotowaliśmy specjalną ofertę prenumeraty pakietowej.

Odwiedź stronę <https://sklep.polityka.pl/pakietowa>. Zadzwoń: +48 672 108 630. To gwarancja otrzymania zarówno każdego drukowanego wydania POLITYKI, jak również dostępu do jego wersji cyfrowej już od wtorkowego popołudnia.



MILGAUSS

Pionier wśród zegarków antymagnetycznych, stworzony dla naukowców i inżynierów.
Połączenie innowacyjnego designu z ponadczasowym stylem.
Wskazuje czas. Wyznacza historię.



OYSTER PERPETUAL MILGAUSS

W.KRUK
1 8 4 0

Salon W.KRUK (Rolex Boutique), Galeria Mokotów, ul. Wołoska 12, Warszawa, tel. 782-666-007
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), Plac Trzech Krzyży 8, Warszawa, tel. 607-664-724
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), Plac Konstytucji 6, Warszawa, tel. 661-980-576
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), CH Silesia, ul. Chorzowska 111, Katowice, tel. 783-782-720
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), Galeria Bałtycka, Al. Grunwaldzka 141, Gdańsk, tel. 661-980-727
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), WOC Lotnisko Okęcie, ul. Żwirki i Wigury 1, Warszawa, tel. 661-980-575
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), Galeria Krakowska, ul. Pawia 5, Kraków, tel. 691-360-541
Salon W.KRUK (Rolex Boutique), Posańskie, ul. Pleszewska 1, Poznań, tel. 691-360-542



www.mleczko.pl

GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Stan wyjątkowy

To dobrze, że przez medialną wrzawę wywołaną wyborami udało się przebić berlińskiemu wystąpieniu Andrzeja Dudy na temat żarówek. Niektórzy zarzucają Dudzie, że występując z polskich pozycji, trochę zbyt mocno zaatakował bliskie Niemcom żarówki energooszczędne, ale uważam, że tym żarówkom się należało, bo są drogie i świecą słabiej od tradycyjnych polskich żarówek, zaciemniając sytuację i powodując, że nie wszyscy widzą, ile się przez ostatnie trzy lata w Polsce zmieniło. Zgadzam się z Andrzejem Dudą, że Polacy mają prawo do zdrowego, jasnego światła z własnych żarówek, a energooszczędną ciemnotę niech Bruksela wciska komu innemu. Widać zresztą, że decyzja o odcięciu nas od zwykłych żarówek to kolejna odsłona walki Brukseli z tradycyjnymi elementami europejskiej kultury, takimi jak chrześcijaństwo, węgiel kamienny, życie nienarodzone czy bliskie wielu Polakom plastikowe kubki, talerze i sztuce, bez których niemożliwe jest porządne, narodowe grillowanie. Jak tak dalej pójdzie, to kto wie, czy Bruksela nie zabroni niedługo Europejczykom noszenia tradycyjnych polskich wąsów.

Zdaniem publicystów wypowiedziane w Berlinie ostre słowa na temat żarówek są ważne, gdyż świadczą nie tylko o aktualnym stanie UE i stosunków polsko-niemieckich, ale także o aktualnym



stanie Andrzeja Dudy. Tego, że stan ten jest niepokojący, dowodzą słowa Donalda Tuska, według którego po wypowiedzi o żarówkach prezydent RP „potrzebuje naszego wsparcia, a przynajmniej życzliwej cierpliwości”. Oczywiście Tuskowi łatwo mówić, bo przebywa w Brukseli, ale boję się, że wielu Polaków w kraju, których cierpliwość jest już na wyczerpaniu, prędzej udzieli wsparcia żarówkom energooszczędnym lub stosunkom polsko-niemieckim niż Dudzie.

Można oczywiście dyskutować, czy stan stosunków polsko-niemieckich jest lepszy czy gorszy od stanu Andrzeja Dudy. Do momentu wizyty w Berlinie wyglądało na to, że stan Dudy jest lepszy, ale po tej wizycie nie jest to takie pewne. Na dzisiaj stan Dudy jest taki, że wielu Polaków mimo posiadanego wykształcenia ma trudności ze zrozumieniem tego, co on mówi, ma także wątpliwości, czy rozumie to sam Duda. Nawiasem mówiąc, również niemiecki prezydent Frank-Walter Steinmeier, słuchając podczas konferencji prasowej błyskotliwych wywodów Andrzeja Dudy o żarówkach, wyglądał na kogoś, kto nie do końca jarzy. Dlatego szkoda, że prezydent Duda lub jego małżonka nie znaleźli czasu, aby po tej konferencji wziąć go na stronę i, nie szczędząc energii, oświecić go jasno, wyraźnie i po niemiecku, żeby wreszcie zajarzył.

The STIHL logo is positioned in the top right corner of the advertisement. It features the brand name "STIHL" in a bold, white, italicized sans-serif font, with a registered trademark symbol (®) to its upper right. The logo is set against a solid orange rectangular background.

Promocje jesienne!



Szczegółowych informacji o aktualnej ofercie udzielają Autoryzowani Dealerzy STIHL, oferujący fachowe doradztwo i profesjonalne usługi serwisowe. Adresy Dealerów na www.stihl.pl

 CRÉDIT AGRICOLE
RATY 0%
RRSO

 / STIHPOLSKA

 / STIHL_POLSKA

Credit Agricole Bank Polska S.A.

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) wynosi 0%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów) 1 000 zł, całkowita kwota do zapłaty 1 000 zł, oprocentowanie stałe 0%, całkowity koszt kredytu 0 zł (w tym: prowizja 0 zł, odsetki 0 zł), 9 miesięcznych równych rat w wysokości 100 zł oraz ostatnia rata wyrównawcza w wysokości 100 zł. Kalkulacja została dokonana na dzień 07.08.2018 r. na reprezentatywnym przykładzie.

Przy składaniu wniosku o kredyt mogą być potrzebne dokumenty poświadczające dochody. Wysokość przyznanego kredytu zostanie wyliczona po zbadaniu zdolności kredytowej. Lista akceptowanych przez Bank dokumentów znajduje się na stronie internetowej Credit Agricole Bank Polska S.A. pod adresem www.credit-agricole.pl oraz w punktach sprzedaży Partnerów. Podany materiał ma charakter informacyjny. Oferta dostępna u Autoryzowanych Dealerów STIHL, którzy oświadczają, iż na podstawie zawartych umów z Credit Agricole Bank Polska S.A. są upoważnieni do wykonywania czynności faktycznych związanych z zawarciem umowy kredytu na zakup towarów/ usług. Oferta ważna od 15.09 do 30.11.2018 r.

Rozliczanie z sukcesu



Jerzy Baczyński

Pierwsze od trzech lat wybory już się rozegrały; druga tura nic istotnie nie zmieni. Ruszyły więc spory o interpretację i, jak można się było spodziewać, opinie są od Sasa do Lasa. W zależności od tego, jakie się przyłoży kryteria i z czym obecne wyniki porówna, zwycięstwa zmieniają się w porażki, a wnioski są sprzeczne. Paradoksalnie, w przypadku tak skomplikowanych wyborów o ich faktycznym wyniku więcej mówią polityczne emocje i nastroje po głosowaniu niż same liczby i procenty. W PiS, jak słyszymy, już rozpoczęło się „rozliczanie z sukcesu” i wzajemne podgryzanie frakcji (s. 14), a we wszystkich bodaj komentarzach polityków PiS oficjalny triumfalizm brzmi zdecydowanie nieszczerze; dużo jest za to jawnej krytyki kampanii, ostrzeżeń na przyszłość i w ogóle niedosytu. Może oczekiwania były nadmierne, ale, prawdę mówiąc, żadne sondaże ani ich średnie wielotygodniowe nie wskazywały na taki „mało zwycięski” sukces PiS. Warto zresztą wrócić do przepowiedni sprzed kilkunastu dni: myślę, że opozycja brałaby wtedy w ciemno i z pocałowaniem ręki ankietera wyniki, choćby zbliżone do rzeczywistych. Więc ostatecznie wygrał PiS, ale poczucie wygranej jest bardziej po stronie przegranych. I te emocje nie zwodzą.

Proponuję popatrzeć uważnie na jakąkolwiek mapę przedstawiającą wyniki wyborów do sejmików wojewódzkich (np. taką, gdzie „tereny PiS” zaznaczone są na niebiesko, a „kontrolowane” przez opozycję na żółto). Na razie, przed ostatecznym domknięciem koalicji, proporcja jest 6,5 do 9,5 – te połówki to woj. dolnośląskie, gdzie wskutek lokalnych konfliktów wśród obecnych i byłych polityków PO o przejęciu władzy decydować będzie 6 tzw. bezpartyjnych samorządowców. Teraz, zgodnie z ogłoszoną przez Jarosława Kaczyńskiego doktryną „miecza i mieška”, ta szóstka zostanie pewnie kupiona lub zastraszona, jednak układ obrotowy, „piwotalny”, ma to do siebie, że jeśli zmieni się władza centralna, to i on się może przekreślić. Ale i tak dwie trzecie terytorium kraju i aż 23 mln mieszkańców znalazło się w strefie żółtej. Niebieska jest ściana wschodnia i część dawnej Galicji, z łódzkim jeżorem, gdzie o przejęciu sejmiku przez PiS zdecydował jeden mandat (i podobno niecałe 200 głosów). Podobne minimalne większości pozwoliły opozycji obronić wielkie, najzamożniejsze regiony: mazowiecki i śląski, choć tam też może się wytworzyć układ „piwotalny”.

Coż wywście, że PiS zwielokrotnił swój obszar sejmikowej władzy, jednak to wcześniejsza sytuacja, po wyborach 2014 r., była nienormalna, a nie obecna. Zaskakująca nadwyżka głosów na PSL i niekoalicyjność PiS pozostawiła w rękach partii, która jednak wygrała ówczesne wybory, tylko jedno z 16 województw (podkarpackie). Dziś wraca jakaś taka równowaga, tworzy się w Polsce rozkład przypominający polityczną mapę Stanów Zjednoczonych: są stany demokratyczne, republikańskie i tzw. swinging states, które mogą zmienić polityczne kolory. U nas według tej metafory mielibyśmy 6 stanów wyraźnie

demokratycznych, 4 konserwatywne i 6 wahających (z których teraz większość jest po stronie demokratów). Trudno tę mapę uznać za dowód na przytłaczający sukces PiS.

A jeśli popatrzeć jeszcze bliżej, jest jeszcze gorzej dla zwycięzców. Otóż na mapie niebieskich województw trzeba by zakreślić spore regiony żółte: to stolice województw, bez wyjątku i z dużą przewagą przejęte/obronione przez opozycję. Polskie duże miasta to tylko 15–20 proc. głosów wyborczych, ale – na co zwracaliśmy uwagę tuż po wyborach – to tam skupia się ogromna większość potencjału gospodarczego, kulturalnego, edukacyjnego, rozwojowego Polski. Osiem największych miast wytwarza 45 proc. PKB, a sama Warszawa 18 proc. (dla porównania udział całego rolnictwa w PKB to 2,5 proc.).

Znany politolog Benjamin Barber (orędownik globalnego sojuszu burmistrzów metropolii) mówił POLITYCE: „Jedynym źródłem dochodów, jakie mają państwa, są podatki niemiał w całości zbierane w miastach”, rząd nigdy nie będzie miał pełni władzy, jeśli politycznie nie kontroluje swych miast. Tymczasem w Polsce wytworzyła się sytuacja bez precedensu: większościowy rząd centralny nie panuje nad żadnym (!) dużym miastem (na 107 miast prezydenckich wygrał tylko w 10), a w stolicy kraju, gdzie musi urzędować, poniósł spektakularną, wręcz upokarzającą, porażkę. To nie odbiera PiS możliwości wygrania kolejnych ogólnopolskich wyborów, ale dramatycznie uszczupla realny zakres władzy. Z tego punktu widzenia nawet nowe zwycięstwa sejmikowe PiS stają się kłopotem, bo trudniej będzie – co chyba planowano – osłabiać kompetencje także władz marszałkowskich. PiS powyłączał rozmaite konstytucyjne bezpieczniki ograniczające samowolę rządu, jednak samorządów połączyć nie zdołał; przeciwnie, wybory bardzo je wzmocniły.

Względny sukces PiS – nie wchodząc już w spór, czy partia dostała milion głosów więcej (w porównaniu z 2014 r.), czy paręset tysięcy mniej (w porównaniu z 2015 r.) – pozostawił w rękach opozycji solidny kawałek władzy, w tym miliardowe lokalne budżety, dziesiątki tysięcy stanowisk – i to aż na 5 lat, bo kadencje władz samorządowych zostały przedłużone. Nie ma żadnego normalnego sposobu, aby tak zakorzenioną opozycję wyrugować z systemu władzy państwowej. Więc bez względu na wynik, wybory w 2019 r. już zostały przez PiS częściowo przegrane. Dodatkowo opozycja ujrzała z całą jaskrawością, na czym polega zabójcze działanie systemu d’Hondta, premiującego duże bloki wyborcze. PiS, mając w wyborach sejmikowych 34 proc. głosów, wzięł aż 46 proc. mandatów; bez tej premii z kretesem przegrałby z rozproszoną dziś opozycją w kolejnych województwach. Opozycja ma więc imperatyw, aby pilnie testować nowe sojusze i koalicje (s. 21), do czego idealnie nadają się nadchodzące wybory do europarlamentu, w których łatwo skupić się pod jednym żółtogwiaździstym sztandarem. Zyskała też polityczny czas, by lepiej przyszykować się na wybory sejmowe i na to, „co po PiS?”, bo jednak boleśnie uderzyła głową w wyborczy sufit.

Ale i partia rządząca ma ból głowy: zwycięstwo, zwłaszcza w Polsce wschodniej, wśród wyborców gorzej wykształconych, wiejskich, starszych oraz druzgocąca porażka wśród wyborców miejskich, mogą skłaniać do porzucenia „zabiegów o centrum”, uproszczenia i zaostreżenia przekazu, gry na lękach, stereotypach, patriotycznym patosie, obietnicach socjalnych. Czyli zwiększenia zawartości PiS-u w PiS-ie. Z drugiej strony zwiększa to groźbę mobilizacji, statystycznie liczniejszego, elektoratu opozycji, co zaprowadziło już PiS do klęski w 2007 r. i popsuło wyniki 2018 r. Więc może jednak łagodniej? Obie strategie odpędzania Złęgo (które na okładce ilustrujemy pięknymi halloweenowymi dyniami) są ryzykowne – a po wyborach 21 października PiS już chyba wie, że może przegrać, zaś opozycja wie, że przegrać nie musi.

Sałatka wyborcza

Wskali kraju w wyborach do sejmików wojewódzkich PiS zdobyło 254 mandaty (w poprzednim rozdaniu – 171), Koalicja Obywatelska 194 (PO miała 179), PSL – 70 (miało 157 radnych), Bezpartyjni Samorządowcy – 15, a SLD-Lewica Razem – 11 (a miała 28). Ponadto mandaty w sejmikach wojewódzkich zdobyły jeszcze komitety: Mniejszość Niemiecka – 5, KWW Z Dutkiewiczem dla Dolnego Śląska – 2, KWW Projekt Świętokrzyskie Bogdana Wenty – 1.

Partia Jarosława Kaczyńskiego będzie rządziła samodzielnie w sejmikach województw: podkarpackim, małopolskim, podlaskim, lubelskim, świętokrzyskim i łódzkim. W dolnośląskim też ma szansę na rządzenie, bo to tylko kwestia oferty dla Bezpartyjnych Samorządowców (mają 6 mandatów), którzy – wszystko na to wskazuje – nie będą czuć dyskomfortu, współpracując z partią, która nazywa samorządy „siedliskimi układów”. KO może rządzić samodzielnie w pomorskim. W mazowieckim, kujawsko-pomorskim, warmińsko-mazurskim i wielkopolskim wspiera się koalicją z PSL. Do tego sojuszu ma dołączyć SLD w zachodniopomorskim, lubuskim i śląskim, a w opolskim jeszcze dodatkowo Mniejszość Niemiecka.

Najwięksi zwycięzcy

To przede wszystkim głosujący, którzy ustanowili rekord frekwencji – 54,96 proc. Z 30 115 896 osób uprawnionych do głosowania z tego prawa skorzystało 16 552 627, o blisko 2 mln więcej niż w poprzednich wyborach. Najbardziej wyborami zainteresowani byli mieszkańcy woj. mazowieckiego – 61,02 proc., z czego największe kolejki ustawiały się w stolicy (66,81 proc. frekwencji), a najmniej opolskiego – 48,72 proc. I trzeba dodać, że oddajemy ważne głosy, bo w wyborach do sejmików tych nieważnych było tylko 6,72 proc. Najmniej od 20 lat, odkąd wprowadzono powszechny wybór radnych sejmików.

Liderzy z największym poparciem

W pierwszej turze wybrano 1826 wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Dogrywka odbędzie się 4 listopada w 649 gminach i miastach. Najmłodszy prezydent w kraju Marek Materek (rocznik 1989, z poparciem PSL) znów będzie rządził w Starachowicach i to z największym ze wszystkich w kraju poparciem – 84,4 proc. Za kontynuacją pracy Romana Szelemeja (z poparciem PO) opowiedzieli się też mieszkańcy Wałbrzycha (84 proc.). Drugiej tury nie trzeba organizować już m.in. w Warszawie (Rafał Trzaskowski 56 proc. vs Jaki 28 proc.); w Łodzi (Hanna Zdanowska 70 proc. vs Waldemar Buda z PiS 23 proc.); w Białymstoku (Tadeusz Truskolaski KO 56 proc. vs Jacek Żalek PiS 20 proc.); we Wrocławiu (Jacek Sutryk KO 50,2 proc. vs Mirosława Stachowiak-Różecka PiS 27 proc.); w Lublinie (Krzysztof Żuk 62 proc. vs Sylwester Tułajew PiS 31 proc.), a także w Gdyni (wygrał Wojciech Szczurek 70 proc.), Sopocie (Jacek Karnowski 59 proc.).



© MAREK SOBZAK

Będzie dogrywka

4 listopada zapadną ostateczne rozstrzygnięcia m.in. w Gdańsku (urzędujący Adamowicz vs Płażyński z PiS), w Radomiu (prezydent Witkowski vs Skurkiewicz z PiS), w Krakowie (prezydent Majchrowski vs Wassermann z PiS). Urzędujący prezydent Szczecina Piotr Krzyśtek i Bartłomiej Sochański z PiS też zmierzają się w drugiej turze. (Sławomir Nitras przegrał drugie miejsce 282 głosami). W PiS można usłyszeć nadzieje, że zwolennicy KO – mieszkańcy dużych miast – rozochoceni wolnymi dniami (1 listopada i dodatkowo nowym jednorazowym świętem 12 listopada, wyjadą na jesienne wakacje) i obniżą frekwencję w II turze, a tym samym podniosą szansę kandydatów PiS.

Wyborcze osobliwości

Jakby na przekór wyborczemu filmikowi PiS, w którym straszył uchodźcami, w wyborach do rady powiatu Police najwięcej głosów w gminie Kolbaskowo uzyskał Shivan Fate (KO) – Kurd od niemal 20 lat mieszkający w Polsce. Mieszkańcy Torunia docenili zaś Jakuba Hartwicha (szóste miejsce pod względem liczby głosów ze wszystkich kandydatów), który przez 40 dni w Sejmie protestował w imieniu osób niepełnosprawnych. Teraz będzie zajmował się ich sprawami w radzie miasta Torunia z ramienia KO.

O tym, że każdy głos ma znaczenie, boleśnie przekonali się wyborcy Pawła Szymczaka z PSL, który rządził gminą Dalików w województwie łódzkim od 1998 r. Jego konkurent o urząd wójta zdobył 987 głosów, czyli

dokładnie o jeden więcej, i wygrał. Piętnaście mandatów, czyli wszystkie miejsca w radzie gminy Bukowina Tatrzańska (woj. małopolskie), poszły w ręce radnych z PiS. Wójtem gminy został także kandydat PiS Andrzej Pietrzyk. Zdecydowanie gorzej poszło partii rządzącej w mateczniku Beaty Szydło – w Brzeszczach. Tu kandydat PiS na burmistrza zajął ostatnie, czwarte miejsce. Przypomnijmy, że to tu przez 7 lat burmistrzem była Beata Szydło.

Jedyna kandydatka PiS na burmistrza Działoszyna (woj. łódzkie) dostała więcej głosów na „nie” niż na „tak”. Dotychczasowy burmistrz Rafał Drab, który ubiegał się o reelekcję, został tuż przed głosowaniem wykreślony z listy przez PKW, bo – rzekomo – skłamał, deklarując, że należy do PiS. Włodarza wybierze więc rada miasta, w której większość ma komitet Draba. Wychodzi więc na to, że będzie rządził przez kolejne pięć lat, mimo że nie oddano na niego żadnego głosu.

Zbigniew Wojtera, wójt gminy Daszyna, choć z celi, to skutecznie prowadził kampanię wyborczą. Zabrakło mu 28 głosów, by reelekcję w gminie rozstrzygnąć już w pierwszej turze. Mieszkańców nie zraził fakt, że wójt jest podejrzany o udział w zorganizowanej grupie przestępczej i grozi mu 12 lat więzienia. Samorządowiec od maja przebywa w areszcie śledczym i zdobył 856 głosów, poparto go 48,5 proc. wszystkich głosujących.

Znane nazwisko nie pomogło i warszawską radną nie zostanie Bożenna Gołota, matka jednego z najslawniejszych polskich bokserów, bo otrzymała zaledwie 91 ważnych głosów, a burmistrzynią Obornik Śląskich nie zostanie siostra premiera Anna Morawiecka. Znane nazwisko pomogło za to Janowi Dudzie – ojcu prezydenta. Senior obronił mandat radnego sejmiku małopolskiego z imponującym wynikiem 56 763 głosy – ponad dwa razy więcej niż cztery lata wcześniej. Radnymi sejmiku zachodniopomorskiego zostali też związani z prezydentem – szefowa jego kancelarii Halina Szymańska i jej zastępca Paweł Mucha.

I wreszcie pośrednią wygraną tych wyborów jest snowboardzistka Jagna Marczułajtis-Walczak. W ostatnich wyborach parlamentarnych była bardzo blisko objęcia mandatu poselskiego. Teraz to jej właśnie przypadnie mandat po Rafale Trzaskowskim – który z Wiejskiej odchodzi na plac Bankowy. DĄB.



Jan Koza

© JAN KOZA



Jaśnie oświecony prezydent

Nie będzie Edison płuł nam w twarz i dzieci nam oświecał! Mamy swojego Łukasiewicza i lampy naftowe! Nasz polski smog powszedni, niech nas zatrzuwa, to nasza suwerenna wola i decyzja.

Wizyta prezydenta Polski w Berlinie zostawiła wyraźny ślad: niezliczoną liczbę dowcipów na temat Andrzeja Dudy i jego żarówek. Humor w narodzie nie ginie, szczególnie w trudnych czasach. Na szczęście – bo ta nieznikająca, zbawienna cecha Polaków wielu z nas utrzymuje przy życiu i pomaga normalnie funkcjonować. Pozytywnym śladem po berlińskiej wizycie na Forum Polsko-Niemieckim był też zalew wyliczeń i informacji: ile to energii oszczędzamy, używając żarówek nowej generacji i jak to wpływa na zmniejszanie ilości produkowanego przez nas CO₂. W sumie o 15 mln ton w ciągu roku, już nie mówiąc o wielokrotnie niższych rachunkach za elektryczność.

Komisja Europejska nie mogła wymarzyć sobie lepszej komunikacji społecznej niż tej spowodowanej wypowiedzią Dudy na temat – nie zawsze łatwej i zrozumiałej – legislacji europejskiej!

A ja z radością się dowiedziałam, że nie jest tak – jak twierdzi wielu – że „zwyktemu obywatelowi” (nie lubię tego określenia i myślę, że „zwykły obywatel” po prostu nie istnieje) instytucje europejskie kojarzą się wyłącznie z bezduszną biurokracją i bezsensownymi przepisami. Prezydentowi Dudzie tak się kojarzą, ale w przeciwieństwie do niego mnóstwo ludzi rozumie i popiera np. zakaz używania azbestu czy wielokrotnie obśmiewane decyzje dotyczące zmniejszenia pobierania energii przez odkurzacze. Zapewne więc zachęcanie przez Unię do stosowania nowych ekologicznych spłuczek klozetowych, które zużywają trzy razy mniej wody niż tradycyjne, również dziwi pana prezydenta.

Przeproszam, że sprowadzam mój wywód do WC, ale zbliża się szczyt klimatyczny w Katowicach, na który przygotowano wiele bardzo ciekawych materiałów. Sporo z nich opisuje, mające nastąpić w najbliższych dekadach w kilku regionach Polski, zestrojenie. Może warto więc używać wody bardziej świadomie i oszczędnie? Komisja Europejska informowała bowiem, że jeśli tylko 10 proc. gospodarstw w Unii wprowadziłoby to ekologiczne rozwiązanie, zaoszczędzono by w sumie 390 mln euro.

Jeżeli żarówki, według pana prezydenta, spowodowały brexit, to co dopiero cała pozostała reszta przepisów i zaleceń? Bo to nie koniec! Na sesyjotgodniowej sesji w Strasburgu przegłosowaliśmy zakaz produkcji jednorazowych plastikowych talerzy, sztućców oraz plastikowych słomek do picia! Furda zatrute oceany, ryby, wody gruntowe, furda plastik, który już jest w naszych organizmach! „Przeregulowanie i pewna opresyjność” – powiedział pan prezydent w TVP Info. Jego wypowiedź dotyczyła na razie tylko żarówek, zastanawiam się, co będzie, kiedy dowie się o całej reszcie? Że dorzucę kilka innych tematów z ostatniej sesji: obowiązek poprawienia jakości wody pitnej, ograniczenie emisji CO₂ przez samochody i – co pewnie najgorsze – żądanie

zdelegalizowania organizacji o charakterze neofaszystowskim i rasistowskim w całej UE.

Europosłowie PiS głosowali wprawdzie za wprowadzeniem żarówek energooszczędnych, ale było to tak dawno temu, że prezydent Duda już o tym nie pamięta. Za to przy rezolucji żądającej od państw członkowskich Unii podjęcia zdecydowanych działań w celu zatrzymania rosnącej fali przemocy neofaszystowskiej posłowie PiS twardo i zgodnie zagłosowali: NIE! Niektórzy z nich poczuli się nawet tą rezolucją obrażeni. Przeregulowanie i opresyjność?

Pana prezydenta zdenerwowało też pytanie, dlaczego radiowa Trójka nie poinformowała o postanowieniu europejskiego Trybunału Sprawiedliwości zawieszającym stosowanie przepisów ustawy o Sądzie Najwyższym, zmuszających do przejścia na emeryturę

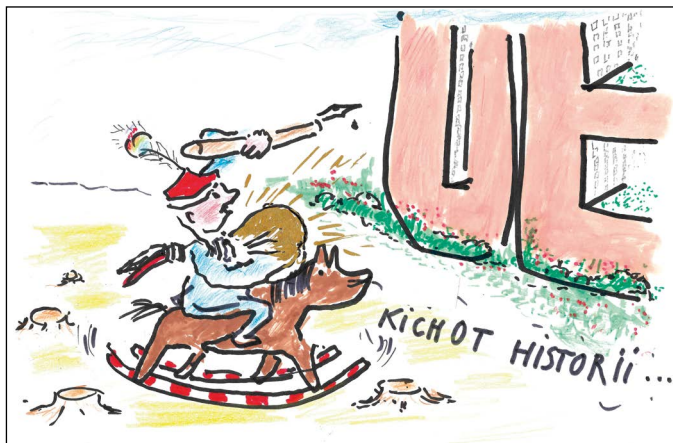
sędziów SN, którzy ukończyli 65 lat. Zamiast odpowiedzi Andrzej Duda dał dziennikarzowi do zrozumienia, iż wie o tym, że media w Niemczech nie są wolne – w przeciwieństwie do polskich, które są wolne, bo poinformowałyby natychmiast i ze szczegółami, gdyby jakaś kobieta została zgwałcona. Duda nawiązał tu do wydarzeń sprzed dwóch lat, kiedy podczas sylwestrowej nocy na dworcu w Kolonii nastawiano kobiety – o czym niemieckie media przez kilka dni milczały, natomiast polskie rozpętały histerię, donosząc

o masowych gwałtach, w co wielu odbiorców wtedy uwierzyło.

Zgadzam się z Donaldem Tuskiem, że Andrzej Duda, kiedy jest pogubiony, potrzebuje naszego wsparcia. Uprzejmie więc informuję pana prezydenta, że gdyby telewizja w Polsce miała informować o gwałconych kobietach, toby musiała to robić co najmniej 3 razy dziennie!

Coraz wyraźniej słychać z ust przedstawicieli polskich władz głęboką niechęć do Unii Europejskiej. Z jednej strony zaklinają się, że absolutnie chcą pozostać w Unii, ale z drugiej bajdurzą o żarówkach i przy każdej okazji straszą gwałtami dokonywanymi przez imigrantów w Europie Zachodniej. Polacy jednak śpią (w miarę) spokojnie, bo ciągle jeszcze są przekonani, że rząd nas z Unii tak łatwo wyprowadzić nie może. Skoro wchodziliśmy do UE zgodnie z naszą decyzją wyrażoną w referendum, to przy wyjściu z Unii też tak musi być – uważa wielu i podpira się przykładem Wielkiej Brytanii, gdzie referendum się odbyło.

A ja wieszczę: nic z tych rzeczy! Mamy w ustawie o umowach międzynarodowych artykuł 22a, który wyraźnie mówi, że wystarczy zwykła większość w Sejmie... Więc budzimy się rano i dowiadujemy się, że Rada Europejska została poinformowana o naszym wyjściu z Unii. Bo oczywiście pogubiony prezydent błędym świętem, w mrocznym świetle starych żarówek w żyrandolu, wszystko podpisze.



Nie rozdają obwarzanków

Rozmowa z prezydentem Krakowa prof. **Jackiem Majchrowskim**.

POLITYKA: – Większość prezydentów dużych miast już wygrała wybory. A pan nie. Dlaczego?

JACEK MAJCHROWSKI: – Mam taką refleksję, że PiS przegrał swoje kampanie w tych miastach, w których najbardziej atakował urzędujących prezydentów. Ja jestem w tej fatalnej sytuacji, że o mnie nic złego nie mówili, prócz jednego zdania pana premiera Morawieckiego na pisowskiej konwencji w Krakowie, które zresztą zaskarzyłem w trybie wyborczym.

A nie zazdrości pan, że Trzaskowski wygrał już w pierwszej turze, co panu nigdy się nie udało?

Teraz zabrakło mi 4 proc.

A pana rywalce Małgorzacie Wassermann nie pomogło nawet odwołanie się premiera do mocy nadprzyrodzonych, gdy zestawiał ją ze Świętą Jadwigą królową Polski.

Odwoływanie się do mocy nadprzyrodzonych poza religią zwykle przynosi fatalny skutek. W kampanii instytucje państwowe były nastawione przeciwko mnie i miały chyba wytyczne, by mi nie ułatwić.

Jak się zachowywały lokalne media publiczne?

Lokalne radio publiczne starało się trzymać fason. Natomiast uważam za absolutny skandal, że lokalna telewizja publiczna twierdziła, iż mnie nie może pokazywać podczas kampanii, a za moją rywalką bez przerwy chodziła z kamerą.

A krakowski Kościół?

Była grupa duchownych, którzy zachowywali się tak, jak trzeba, i inna, która udostępniała sale parafialne na spotkania z panią poseł Wassermann i zapraszała ją na uroczystości kościelne. Pokazano mi zdjęcie zrobione w poczekalni kurii biskupiej, gdzie na stoliku leży egzemplarz pisma „WPIS” z jej wielką fotografią na okładce.

W Gdańsku prezydent Adamowicz chodzi od drzwi do drzwi w ramach kampanii, pan tego nie robi.

Tak, nie chodzi, nie rozdają obwarzanków, jabłek, kielbasy, bo uważam, że o mnie świadczy to, co każdy obywatel może sam zobaczyć w mieście. Podczas kampanii kandydaci powinni przedstawiać swoje programy i o nich dyskutować. Tymczasem pani poseł odmawia debat ze mną. Jedyna, w której wystąpiliśmy oboje, nie była debatą, bo polegała na odpowiedziach na pytania. To był dla mnie dyskomfort, bo nie miałem jak ustosunkować się do wypowiedzi innych kandydatów, a wiadomo, że konkurenci skupiają się wtedy na atakowaniu urzędującego prezydenta. Wiem, że pani poseł odmówiła Polsatowi i TVN udziału we wspólnej rozmowie ze mną. Pozostaje tylko debata w mediach publicznych.



© MAREK LASZYK/REPORTER

Wzmę w niej udział, bo nie chcę rezygnować choć z takiej namiastki dyskusji.

W radzie miasta ma pan po wyborach za sobą wyraźną większość, ale w sejmiku wojewódzkim miazdząca przewagę ma PiS. Jeśli pan wygra, będzie miał przeciwko sobie wszystkie urzędy: wojewodę, marszałka, konserwatora zabytków.

Mam nadzieję, że jak kampania się skończy i emocje opadną, to wszystko wróci do jakiejś normalności.

Tymczasem słyszymy od rządzących, że cała reforma samorządowa po 1989 r. nadaje się do „dobrej zmiany” w kierunku centralizacji.

To jest nie do przyjęcia, bo oznaczałoby, że wracamy do czasów minionych, kiedy samorząd staje się przedłużeniem ręki rządu. Samorządność to jest główny motor rozwoju kraju, jeśli się ją zablokuje, to będzie fatalnie. Byłoby wtedy tak, jak w Polsce po 1926 r., czyli samorzady przejęłoby państwo. W większych miastach rządząli komisarze, w Krakowie też.

Czy nadal czuje się pan człowiekiem lewicy?

Zależy, jak to rozumieć. Dla mnie lewicą jest PiS, i to bardzo daleko idąca. Elektorat pisowski to częściowo dawny elektorat PZPR. Mnie jest bardzo żal, że socjaldemokraci poziomu europejskiego, tacy jak Kwaśniewski, Miller, Borowski, Hausner, Belka, w pewnym momencie się pokłócili i wszystko się rozpadło.

W nowej radzie miasta Krakowa zasiądzie kilku aktywistów ruchów miejskich. Pańskie relacje z nimi były burzliwe. Storpedowali w referendum pomysł olimpiady zimowej w Krakowie. Ale to z ich inicjatywy miasto kupiło atrakcyjne zielone tereny na Zakrzówku.

W Krakowie jest prawie 5 tys. organizacji pozarządowych. Są ruchy miejskie,

które robią dobrą robotę i warto się wsłuchiwać, co mają do zaproponowania. Natomiast są też tacy, którym chodzi o swoje interesy.

Co z metrem? Minęły cztery lata od referendum, w którym mieszkańcy powiedzieli „tak”. Pan nie jest entuzjastą tego pomysłu?

Nie, i nigdy się z tym nie kryłem. Ale mieszkańcy powiedzieli, że chcą, więc po skompletowaniu ekspertyz i dokumentacji zaczniemy budowę.

Co pan planuje na piątą kadencję?

Jak się planuje miasto, trzeba to robić systematycznie. W pierwszej kadencji trzeba było odrobić zapóźnienia cywilizacyjne. Kilka procent mieszkańców nie miało dostępu do kanalizacji i wodociągów. Potem budowaliśmy oczyszczalnię ścieków i spalarnię śmieci. W drugiej i trzeciej kadencji postanowiliśmy, że Kraków ma być metropolią konkurującą z Pragą i Wiedniem. Wybudowaliśmy Centrum Kongresowe i Tauron Arenę. Potem zajęliśmy się zaniedbanymi obszarami miasta, jak Zabłocie czy Nowy Płaszów, doprowadziliśmy tam linie tramwajowe, stworzyliśmy możliwość budowy nowych mieszkań i powierzchni biurowych.

I tu pada zarzut, że betonuje pan miasto!

W ostatniej kadencji skupiliśmy się na poprawie jakości życia mieszkańców. Inwestujemy w zielen miejską, place zabaw dla dzieci. Co do zarzutu, to nigdy mi nie wyjaśniono, na czym polega. Miasto musi się rozwijać. Muszą być miejsca pracy i takie w Krakowie powstają. Mamy najwięcej w Europie miejsc pracy w usługach outsourcingu, 70 tys. Jeśli chcemy zatrzymać najlepszych absolwentów krakowskich uczelni, to trzeba im nie tylko dać możliwość zatrudnienia, ale też posiadać mieszkania. Termin „betonowanie miasta” wymyśliła firma PR, a wprowadził mój przegrany konkurent Łukasz Gibała, do czego się publicznie przyznał.

Chyba każdy mieszkaniec Krakowa zaczyna dzień od sprawdzenie w telefonie, jaki jest poziom smogu.

Kraków ma ponad 50 proc. dni bezwietrznych i wtedy jest kiepsko, choć prawie o połowę spadła liczba dni, kiedy jest przekroczony stan alarmowy. Mamy jeszcze ok. 4 tys. pieców do wymiany. Jednak nie wszystko tu od nas zależy. W podkrakowskich gminach pali się w piecach i czarny dym bez przeszkód płynie nad Kraków.

Mówił pan, że zdecydował się kandydować, aby nie oddać Krakowa w ręce kogoś, kto zniszczy pana dorobek. Jednak nie wychował pan następcy.

Dotychczas prowadziłem działalność edukacyjną na uniwersytecie, teraz już jestem emerytowanym profesorem i będę przez najbliższe lata wychowywał następcę. Mam już swoje typy.

ROZMAWIAŁI
MARTA I ADAM SZOSTKIEWICZOWIE



© GETTY (4)

Wolno bluźnić

Irlandia bez kary za bluźnierstwo i z nowym – starym prezydentem.

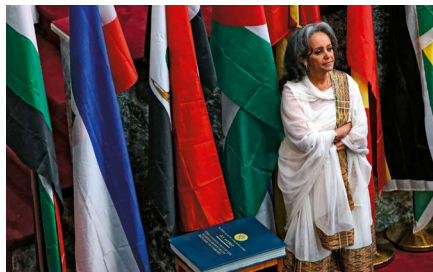
W Republice Irlandii w miniony piątek wybierano prezydenta państwa. Wybory połączono z referendum w sprawie zapisanej w konstytucji kary za bluźnierstwo (do wysokości 25 tys. euro). Media światowe poświęciły więcej uwagi referendum niż wyborom głowy państwa. Uchylenie artykułu przewidującego grzywnę za działania i wypowiedzi obrażające uczucia religijne obywateli okazało się mniej kontrowersyjne dla irlandzkich wyborców niż ubieganie się urzędującego prezydenta **Michaela Higginsa** (77 lat) o drugą siedmioletnią kadencję, choć po pierwszej wygranej obiecywał, że nie będzie się o nią ubiegał. Według wstępnych wyników Higgins zdecydowanie prowadzi w rywalizacji z piątką rywali w stawce prezydenckiej, a zwolennicy uchylenia kary za bluźnierstwo (71,1 proc.) mają miąższą przewagę nad zwolennikami jej zachowania (26,3 proc.).

Tylko niecałe dwa procent głosujących nie wzięło udziału w referendum. Frekwencja wyborcza była jednak najniższa (45 proc.) w historii ośmiu irlandzkich elekcji prezydenckich, a dobry wynik zrobił Peter Casey, milioner socjalista, uważany za wyraziciela zmęczenia wyborców obecnym systemem polityki irlandzkiej. W niepodległej Irlandii kary za bluźnierstwo nigdy nie wymierzono. To może tłumaczyć wynik referendum. Większość głosujących uznała sprawę za prawną ramotę. Gdy w maju Irlandczycy głosowali w referendum w sprawie ograniczonej liberalizacji prawa do aborcji, frekwencja była dwa razy wyższa niż w „bluźnierczym”. Wcześniej emocje rozpałiło referendum legalizujące małżeństwa homoseksualne. Niegdyś arcykatolicka Zielona Wyspa konsekwentnie odcina pępowinę łączącą państwo z Kościołem.

Etiopia jest kobietą

Nowego prezydenta ma także Etiopia, a właściwie panią prezydent – **Sahle-Work Zewde**, wybraną przez parlament, pierwszą w dziejach kraju i obecnie jedyną na kontynencie. Ma duże doświadczenie dyplomatyczne, ostatnio reprezentowała sekretarza generalnego ONZ w Unii Afrykańskiej. Nowa funkcja jest w dużym stopniu reprezentacyjna, władzę sprawuje premier Abiy Ahmed, ale ta nominacja, jak ogłosił jego rzecznik, „w naszym patriarchalnym społeczeństwie ma rangę symbolu”. Istotnie: w rankingu równości płci World Economic Forum Etiopia zajmuje 115 miejsce – na 144.

Tydzień wcześniej premier Ahmed sam wykonał symboliczny gest: w nowym (odchudzonym z 28 do 20 ministrów) rządzie równo połowę stanowią panie. Są mniej podatne na korupcję niż mężczyźni i bardziej oddane pracy – tłumaczył premier w parlamencie. Kobiety objęły m.in. dwa nawałniczne resorty: obrony oraz pokoju (tekę stworzoną po raz pierwszy, obejmującą również nadzór nad wywiadem i służbami



specjalnymi). Etiopii pod rządami Ahmeda udało się zakończyć trwający dwie dekady krwawy konflikt z Erytreą i uśmierzyć wielomiesięczne zamieszki na domowym froncie: powstanie Oromów, mieszkającej na południu kraju najliczniejszej grupy etnicznej, protestującej przeciwko politycznej i ekonomicznej marginalizacji. Premier, sam wywodzący się z Oromo, jest u władzy dopiero od kwietnia, wypuścił wielu więźniów politycznych, rozpoczął ambitny program prywatyzacji oraz innych reform – i stał się jedną z (niewielu) nadziei dzisiejszej Afryki. Miejscami jego popularność zaczęła zamieniać się w uwielbienie, co akurat jest ryzykownym zadatkiem na przyszłość.

Żegnajcie plastiki

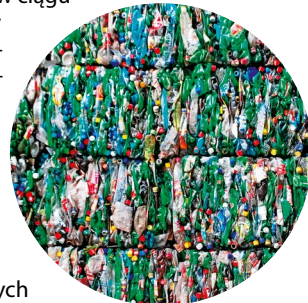
Świat ma szansę stać się troszkę lepszym. Parlament Europejski sporą większością – 571 głosów za przy 53 przeciw – przyjął dyrektywę eliminującą z rynku szereg jednorazowych przedmiotów wykonanych z plastiku. Za kilka lat koniec powinien czekać sztućce, talerze (wreszcie weźmiemy rozbrat z tym kulinarnym barbarzyństwem!), słomki, patyczki higieniczne, patyczki do balonów, styropianowe pojemniki na żywność, znaczną część filtrów papierosów i butelek na napoje.

To niejedyny front wojny z plastikiem. Swoje ograniczenia wprowadzają m.in. Japonia i Korea Płd., które w ciągu

najbliższej dekady zamierzają ograniczyć ilość plastikowych odpadów o 25 i 50 proc. Zmiana jest wymuszona, sami nakręciliśmy na siebie bicz.

Dotąd patentem wysoko rozwiniętych

społeczeństw na radzenie sobie z posegregowanymi plastikowymi odpadami była ich wysyłka do Chin. Eksport ten uznawano za recykling, ale Chiny nie chcą być już globalnym śmietniskiem. Także inne kraje Azji, które potencjalnie mogłyby przejąć śmieciowy interes, poszły chińskim tropem. Nieprzetworzone odpady zaczęły więc zalegać w portach i składowiskach, ich wiosenne pożary w Polsce były wskazówką skali problemu.



Jesteśmy uzależnieni od plastiku, więc wyrzeczenia czekają przemysł, zwłaszcza spożywczy, i oczywiście klientów, bo na nich zostanie przerzucony koszt rewolucji. Przy czym nie ma jeszcze w Europie żadnej siły politycznej, która gardłowałaby w obronie plastiku, nawet łącznie z żądaniem powrotu do żarówek starego typu. Zobaczymy, jak unijną dyrektywę wdrożą w siebie państwa członkowskie, na ile spróbują ją rozwodnić. Optymizm budzi to, że udało się uzmysłowić szerokiej publiczności skalę zanieczyszczenia plastikiem. Wiedzą powszechną stało się, że jednorazówki, wspólnie z pozostałościami sieci i innych narzędzi połowowych, które gubią rybacy, stanowią większość oceanicznych śmieci, a drobinki plastiku znajdowane są w pożywieniu na wszystkich kontynentach, przy czym nieznany jest ich wpływ na nasze zdrowie. Ważną rolę odegrali tu popularyzatorzy wiedzy o naturze. Np. ostatnie filmy Davida Attenborough o życiu w głębinach ukształtowały na tym polu wrażliwość Brytyjczyków i dziś brytyjski rząd zapewnia, że będzie walczył z plastikiem nawet po ewentualnym opuszczeniu Unii Europejskiej.



© REUTERS/FORUM

Trump straszy karawaną

W Halloween Ameryka zabawia się horrorami, ale Donald Trump straszy rodaków na serio.

Do USA od wielu dni zbliża się pochód kilku tysięcy Latynosów z Ameryki Środkowej, zdecydowanych przekroczyć granicę. Karawana migrantów zagraża bezpieczeństwu kraju – ostrzegł prezydent, bo są wśród nich „ludzie z Bliskiego Wschodu”, w domyśle: terroryści. Przed wyborami do Kongresu 6 listopada Trump znowu podsyca lęki przed obcymi, którzy mają smagłą skórę, zabiorą pracę Amerykanom i będą gwałcić kobiety.

W kampanii wyborczej republikanie mieli się chwalić boomem gospodarczym, osiągnięciem dzięki cięciom podatków i deregulacji, ale sukcesy tak nie motywują do głosowania, jak strach. Postawiono więc na tak skuteczne w 2016 r. rozpalanie natywistycznych emocji – obronę białej Ameryki przed inwazją kolorowych. Kandydaci w stanach, gdzie Trump wygrał, podchwycili jego melodię i o finansowanie karawany oskarżyli George’a Sorosa. W rzeczywistości zorganizowali ją działacze w Hondurasie. Ale nie czepiajmy się szczegółów, demokraci, popierający przecież nielegalną imigrację, wezwali do likwidacji ICE, rządowej agencji pilnującej przestrzegania praw imigracyjnych.

Karawana migrantów topnieje po drodze, gdyż znaczna część maszerujących przyjęła ofertę podjęcia starań o stały pobyt w Meksyku. Na resztę czekają na granicy USA strażnicy i kilka tysięcy żołnierzy. A Trump przygotowuje dekret tymczasowo zakazujący przyjmowania wniosków o azyl od obywateli krajów Ameryki Środkowej, powołując się na „bezpieczeństwo narodowe”. W istocie tylko niektórzy migranci opuścili swój kraj w obawie przed przesładowaniami. Ale prawo międzynarodowe zobowiązuje USA do rozpatrywania wszystkich wniosków. Dekret Trumpa może zostać zablokowany przez sądy, ale to też wliczone jest w koszty.

Telewizyjny proces telekaszodziei

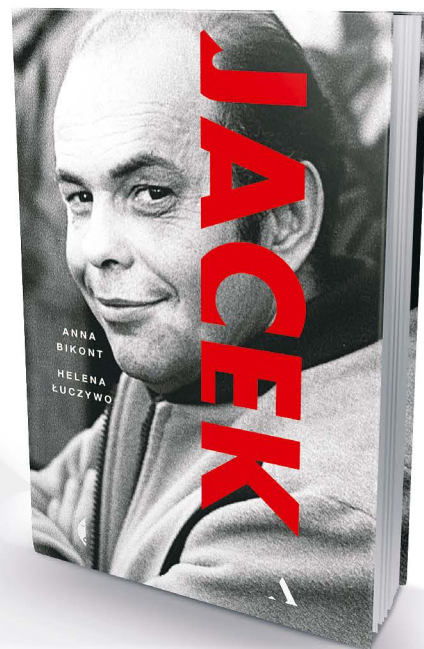


Najbardziej oglądanym dziś i żywo dyskutowanym programem w RPA jest transmisja na żywo procesu 60-letniego telewizyjnego ewangelisty **Timothy’ego Omotoso**. Pochodzący z Nigerii kaznodzieja został zatrzymany w zeszłym roku na lotnisku, kiedy chciał opuścić kraj. Teraz przed sądem w Port Elisabeth postawiono mu 97 zarzutów, w tym o liczne gwałty. Świadek, 22-letnia Cheryl Zondi, zeznała, że została po raz pierwszy zgwałcona przez Omotoso, kiedy miała 14-lat i należała do jego kongregacji, złożonej głównie z kobiet i słynącej z kościelnego chóru. „Wielebny cytował psalmy i straszył

gniewem Bożym”. Przez jego dom – opowiadała – przewinęło się około 30 bardzo młodych kobiet, każda miała swój przydomek i nazywane były żonami wielebnego.

Omotoso w śledztwie nie przyznał się do winy, na sali sądowej jest zrelaksowany, nosi fantazyjne wdzianka, a jego obrońca podczas trzydniowych przesłuchań przypuścił atak na świadka Zondi. Pytał o intymne szczegóły, m.in. o głębokość penetracji. Co wywołało buczenie na sali, a obrońca musiał uciekać z sądu pancernym samochodem z obstawą. Siedziba Kościoła Władztwa Jezusowego w Port Elisabeth jest oblegana przez rozwścieczony tłum, a media donoszą o silnych nastrojach antynigeryjskich. W obronie Zondi wystąpiła z gorącym poparciem wnuczka Nelsona Mandeli, Ndileka, sama będąca ofiarą gwałtu. Średnio dochodzi do nich sto razy dziennie; RPA dzierży tu niechlubny rekord świata. Stąd, w zamyśle, edukacyjny charakter transmisji procesu (pierwsza taka publiczna rozprawa, dwa lata temu, dotyczyła sportowca Oscara Pistoriusa, oskarżonego o zamordowanie narzeczonej). Teraz jednak podnoszą się głosy, że ten społeczny eksperyment nie do końca się udał i że w takich warunkach trudno o sprawiedliwy proces. A to dopiero początek korowodu świadków.

REKLAMA



BIOGRAFIA JACKA KURONIA

ANNA BIKONT,
HELENA ŁUCZYWO

Bardzo bolesna książka. Pisana bez znieczulenia. Jacek rozliczał się już sam ze swymi wyborami, błędami i upadkami, ale zawsze brzmiał w tych rozliczeniach namiętny i wielkoduszny romantyzm - jego wyjątkowy głos. Tutaj patrzmy na życie i los jednego z najważniejszych ludzi polskiej lewicy w dzisiejszego, bezwzględniego dystansu. Czy Jacek Kuron poniósł klęskę? A może to, co było diamentem, załśni z czasem jeszcze mocniej?

Agnieszka Holland

Jest to najbardziej drapieżna i dlatego najlepsza biografia Jacka Kuronia, jaką czytałem.

Karol Modzelewski

**KSIĄŻKA W KSIĘGARNIACH
OD 31 PAŹDZIERNIKA**



DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH ORAZ NA
W FORMIE E-BOOKA NA publio.pl



Tankowiec zmienia kurs?

Mobilizacja wyborców opozycji w metropoliach źle wróży PiS przed wyborami europejskimi. Słysząc zatem, że partia rządząca nie wyklucza złagodzenia kursu i ustępstw wobec Unii. Ale gołębie jeszcze nie pokonały jastrzębi.

WOJCIECH SZACKI

W

PiS głośna radość z wyników wyborów miesza się z poszeptywaniem o błędach, które osłabiły partię na finiszu kampanii. Te szepty dziwią o tyle, że choć jeszcze w wyborczą niedzielę 21 października mogło się wydawać inaczej, z czasem zrobiło się dla PiS całkiem dobrze. Sondażowe 32,3 proc. zmieniło się w oficjalne 34,3 proc., a jednocześnie do zaledwie 12 proc. zmalał wynik PSL. Z kraju spłynęły korzystne dla PiS informacje o podziale mandatów. Do pisowskiego od lat Podkarpacia dołączyła Lubelszczyzna, Małopolska, Podlasie, Świętokrzyskie i Łódzkie – wszędzie tam PiS wyszarpał większość. Wyszarpał,



bo w trzech regionach większość jest minimalna: 16 z 30 mandatów (Podlasie i Świętokrzyskie) i 17 z 33 (Łódzkie). W tym ostatnim województwie – jak mówi polityk z centrali PiS – o tym, że PiS ma samodzielną większość, zdecydowało zaledwie 190 głosów.

PiS ma duże szanse na władzę jeszcze na Dolnym Śląsku – wygrał tu wybory i ma arytmetyczną większość z Bezpартyjnymi Samorządowcami. Na Śląsku zabrakło jednego mandatu, na Mazowszu – dwóch.

Coraz większe zakorzenienie obozu władzy w terenie pokazują również wyniki wyborów do rad powiatów i gmin, a także wybory wójtów i burmistrzów. Dane udostępnione POLITYCE przez PiS pokazują, że już w I turze wójtami zostało 124 kandydatów tej partii (w 2014 r. – 30), a burmistrzami – 32 (w 2014 r. – 18).

Ludowcy stracili trzy z pięciu regionów, w których mieli marszałków (Lubelszczyznę, Podlasie i Świętokrzyskie, zachowali Mazowsze oraz Warmińsko-Mazurskie). To w tych województwach byli potęgą, mieli najliczniejsze struktury, stąd czerpali siłę na wybory parlamentarne. PiS – i to był drugi priorytet Kaczyńskiego na wybory – mocno uszczuplił wpływy PSL (choć całkiem go nie zniszczył). Trudno sobie wyobrazić, że tak osłabieni ludowcy zdołają samodzielnie wejść do Sejmu.

– *Jeżeli PSL straci kilka regionów – mówił przed wyborami polityk z obozu władzy – to Władysław Kosiniak-Kamysz będzie zmuszony zawrzeć sojusz z PO i Nowoczesną. A część konserwatywnych wyborców PSL przejdzie do PiS, bo nie będą chcieli głosować na listę liberałów. My zaś pozbedziemy się konkurencji w rywalizacji o głosy wsi.*

Już po wyborach w PiS zaczęło się mówić, że być może uda się przejąć kolejne regiony. Albo poprzez układ z PSL – „my was dopuszczamy do władzy na wschodzie, wy zrywacie z Platformą na zachodzie”, albo poprzez transfery pojedynczych radnych. PiS ma wiele instrumentów perswazji, choćby posady w spółkach Skarbu Państwa.

Poręba kontra Bielana

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego w PiS panuje klimat jak po przegranej? A panuje; wystarczy zajrzeć choćby na kochający partię rządząca portal wPolityce.pl, gdzie ukazał się tekst „Na Nowogrodzkiej wściekłość na byłego europośła, który intrygami próbuje zdemolować sukces sztabu PiS”. Tekst cytuje anonimowego polityka PiS opisującego atmosferę po kampanii: „Mnożą się medialne wrzutki, intrygi, używanie wrogów do osiągnięcia osobistych celów. Brakuje tylko rozłamów wśród europośłów. Ludzie, którzy po Smoleńsku i tuż przed wyborami samorządowymi 2010 r. wbili nam rdzawy nóż w plecy, teraz biorą się za intrygi i recenzowanie kampanii”.

Tekst wymierzony jest w wicemarszałka Senatu Adama Bielana, wiceszefa partii Jarosława Gowina – Porozumienie. – *Każda kampania, nawet wygrana, budzi emocje – zauważa sentencjonalnie polityk prawicy.*

Linii frontu w obozie władzy jest kilka. Kością niezgody jest przede wszystkim końcówka kampanii, w której sztab PiS kierowany przez europośła Tomasza Porębę wypuścił antychodźczy spot. Pokazywał on Polskę w 2020 r. pod rządami PO, pełną islamskich terrorystów i uchodźców gwałcących Polki.

Filmik – już po wyborach – skrytykował Jarosław Gowin, błędem nazwał go podobno Kaczyński, a także jeden ze sztabowców PiS, prof. Waldemar Paruch. Za „moralnie nieuzasadniony” uznała go minister przedsiębiorczości Jadwiga Emilewicz, także z partii Gowina.

Kilka dni po wyborach oświadczenie w sprawie spotu w swoim niepowtarzalnym stylu wydała rzeczniczka PiS Beata Mazurek: „W spocie został poruszony bardzo ważny temat bezpieczeństwa, który dla Polaków jest bardzo istotny”.

Krytycy spotu uważają, że zmobilizował on wyborców opozycji, zwłaszcza w dużych miastach, co spowodowało klęskę Jakiego w stolicy, a także pozbawiło partię większości na Mazowszu. – *Gdybyśmy z okręgów warszawskich zdobyli jeden mandat więcej, mielibyśmy sejmik – uważa rozmówca POLITYKI.* PiS, przypomnijmy, w samej Warszawie stracił jeden mandat w porównaniu z wyborami w 2014 r., PO-N jeden zyskała.

Według wp.pl za spotem stoją piarowcy PiS Anna Plawicz i Marcin Matczuk, zatrudnieni w Kancelarii Premiera specjaliści od polityki wizerunkowej. Odpowiedzialny za jego upublicznienie jest Poręba.

Spór o antyimigrancki spot ma dwa wymiary: personalny i programowy. W warstwie personalnej chodzi o rywalizację Poręby z Bielaniem. Obaj myślą o stanowisku unijnego komisarza, którego wyznaczy polski rząd po eurowyborach w przyszłym roku. Gra toczy się o zaufanie Kaczyńskiego, bo to on zdecyduje o nominacji. I albo Bielana przekona prezesa, że Poręba zawałił kampanię samorządową, albo Poręba dowiedzie, że Bielana zakulisowo atakował go przeciekami do wrogich mediów. W warstwie programowej w konflikcie o spot chodzi o to, jaki kurs powinien obrać PiS w najbliższym roku: czy łagodzić przekaz i zabiegać o wyborców umiarkowanych, czy skupić się na mobilizacji swoich zwolenników.

Ziobro kontra Morawiecki

Drugi front małej wojny domowej na prawicy wiąże się z kampanią Jakiego. Kandydat PiS (ale wywodzący się z partii Zbigniewa Ziobry) przewrócił się na ostatniej prostej. Nie tylko nie doprowadził do drugiej tury, nie tylko nie dobił nawet do 30 proc., lecz także zabił kampanię PiS do rady miasta i dzielnic. Koalicja Obywatelska zdobyła w Warszawie samodzielną większość w radzie miasta i ma aż 40 radnych (na 60 miejsc), czyli o siedmiu więcej niż w poprzedniej kadencji. PiS stracił aż pięć mandatów. Środowisko Jakiego ma pretensje do warszawskiego PiS – którym kieruje koordynator służb i wiceprezes partii Mariusz Kamiński – o brak wsparcia. PiS z kolei zarzuca Jakiemu błędy w końcówce kampanii. Mnożą się głosy, że kandydat powinien odpocząć albo w Parlamencie Europejskim, albo w NIK.

Dla spistości Zjednoczonej Prawicy najważniejszy jest front trzeci, czyli walka Mateusza Morawieckiego z Ziobrą. To konflikt zadawniony, toczy się od początku kadencji, ale wybory samorządowe dostarczyły nowych wątków.

Ziobro w ostatnim tygodniu kampanii skierował do Trybunału Konstytucyjnego wniosek o zbadanie zgodności z konstytucją jednego z artykułów traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej, co było związane z batalią o zmiany w Sądzie Najwyższym. Wniosek Ziobry był prezydentem dla opozycji, która ochoczo oskarżyła rządzących o dążenie do polexitu i zepchnęła PiS do defensywy. Otczenie Morawieckiego uważa, że Ziobro zrobił to celowo, by osłabić PiS. Długofalowym celem ministra miałyby być uniemożliwienie zdobycia samodzielnej większości w wyborach 2019 r., tak by PiS musiał zawrzeć koalicję z Kukiz '15. Wówczas Ziobro, mający dobre relacje z Pawłem Kukizem, mógłby zablokować nominację Morawieckiego na premiera.

Morawiecki najchętniej pozbyłby się Ziobry z rządu, stąd plotki o jego starciu w wyborach europejskich. Nasi rozmówcy z obozu władzy uważają jednak, że ten scenariusz ►

► jest na razie mało prawdopodobny. – *Usunięcie Antoniego Macierewicza było proste, bo był singlem. Ziobro ma kilku posłów, a teraz wprowadził jeszcze do sejmików ok. 20 radnych. Gdyby doszło do otwartego konfliktu z ziobrystami, PiS mógłby stracić nawet dwa sejmiki – podlaski i świętokrzyski – słyszymy w rządzie.*

Medialne doniesienia o ludziach Ziobry w sejmikach, a także słowa wiceministra sprawiedliwości Michała Wójcika (poseł z partii Ziobry), który w TVN24 niby mimochodem wspominał o radnych z Solidarnej Polski, nie są dziełem przypadku. – *Ziobro wysyła w ten sposób sygnał, że nie zamierza się poddać Morawieckiemu. Kaczyńskiemu to się nie podoba, bo bardzo nie lubi, jak ktoś próbuje go stawiać pod ścianą, ale raczej nie zdecyduje się na uderzenie w ziobrystów. Trochę dlatego, że nie chce otwartej wojny na prawicy, trochę dlatego, że odejście Ziobry nadmiernie wzmocniłoby Morawieckiego – tłumaczy polityk z obozu władzy.*

Przygrywką do ewentualnej dymisji Ziobry, albo przynajmniej poważnym ostrzeżeniem, mogłaby być rozprawa z jego stronnikiem w TVP Jackiem Kurskim. Działania telewizji publicznej nie podobają się wielu osobom w PiS (Paruch mówił w Radiu Wnet, że TVP pomogła opozycji rozhuścić emocje, przez co w Warszawie nie było II tury) – ale mimo wszystko na zdjęcie „Kury” ze stanowiska się nie zanosi, co niechętnie przyznają nawet jego przeciwnicy w PiS. W najważniejszym gabinecie na Nowogrodzkiej wciąż uważa się, że Kurski bardziej pomaga, niż szkodzi, choć ta nadwyżka maleje.

Morawiecki kontra Błaszczak

Co poza tym słychać w PiS? Z kampanii, mimo wpadek i krytyki ze strony opozycji, mocniejszy wyszedł Morawiecki, który w ocenie Nowogrodzkiej sprawdził się w roli wieczowego polityka kampanijnego. Obowiązuje zatem ocena prezesa Kaczyńskiego, który ogłosił sukces szefa rządu. Jeden z naszych rozmówców, pytany o pozycję Morawieckiego rok po objęciu teki premiera i po pierwszej kampanii w roli frontmana PiS, sięga po „Władcę Pierścieni”. – *Mateusz jest jak Frodo Baggins. Dostał pierścień władzy, ale i zakaz korzystania z niego. I jest temu zakazowi posłuszny.*

– *Jest maksymalnie silnym słabym premierem. W kampanii wypełnił misję, którą mu powierzono, występował w roli, która była dla niego nowa, i kosztem ogromnego wysiłku ją odegrał – słyszymy w rządzie.*

Premier utrzymuje dobre relacje zarówno z Kaczyńskim, jak pierwszym wiceprezesem partii Joachimem Brudzińskim. Większe napięcie panuje między Morawieckim (i jego kancelaryjnym otoczeniem) a ministrem obrony Mariuszem Błaszczakiem, dlatego w wakacje przetończyły się spekulacje o przejściu Błaszczaka albo na fotel marszałka Sejmu, albo prezesa NIK. Zastąpić miałby go Michał Dworczyk, szef Kancelarii Premiera, który dzisiaj w imieniu PiS negocjuje koalicje sejmikowe. Temat jednak na razie umarł. Terminu rekonstrukcji rządu, koniecznej ze względu na wybory europejskie, w których będzie kandydować kilkoro ministrów, Kaczyński jeszcze nie wyznaczył. Losy kilku szefów resortów, w tym Krzysztofa Tchórzewskiego i Andrzeja Adamczyka, wciąż się ważą. Nie wiadomo też, jakie będą rozszady w prezydium Sejmu; w PiS mówi się o europejskim starcie marszałka Marka Kuchcińskiego.

PiS kontra UE

PiS – mimo że nie w takim rozmiarze, jak się wydawało – wygrał samorządową batalię m.in. dzięki temu, że przemienił kampanię lokalną w quasi-parlamentarną. Frekwencja – prawie 55 proc. – była o niemal 10 pkt proc. wyższa niż w poprzednich wyborach samorządowych, porównywalna w wyborami do Sejmu w 2007 r. (53,9 proc.) i II turą wyborów prezydenckich w 2015 r. (55,3 proc.).

Mobilizacji wyborców towarzyszyła polaryzacja – PiS i Koalicja Obywatelska dostały łącznie ponad 60 proc. głosów, najwięcej w historii ich samorządowych pojedynków.

Paradoks wygranej PiS polega na tym, że chociaż nieźle wroży na wybory sejmowe jesienią 2019 r., to raczej marnie na kampanię europejską, która wystartuje już za moment – europosłów wybierzemy 26 maja przyszłego roku.

W tych wyborach frekwencja oscyluje wokół 25 proc., a głosują przede wszystkim duże miasta. Te same, w których kandydaci PiS na prezydentów dostali czarną polewkę, te same, w których ustawiały się kolejki do głosowania. Najwyższa frekwencja w wyborach europejskich jest z reguły w Warszawie, gdzie przy blisko 70-proc. frekwencji Rafał Trzaskowski wygrał już w pierwszej turze, dostając ponad pół miliona głosów.

Wybory samorządowe pokazały, że konflikt PiS z instytucjami Unii Europejskiej mobilizuje wyborców opozycji. Gdyby europejskie wybory odbyły się tuż po samorządowych, osią kampanii byłby stosunek do Unii, postanowienie Trybunału Sprawiedliwości UE w sprawie sędziów SN czy wspomniany wniosek Ziobry do Trybunału Konstytucyjnego. PiS obawia się takiego ustawienia kampanii, na co wskazuje fragment tzw. przekazu dnia rozsyłanego do posłów PiS: „Polexit to fake news totalnej opozycji i wspierających ją mediów. To są jakieś omamy opozycji. Po kampanii niektórzy otrzeźwieją”.

Koalicja Obywatelska miałaby w takich okolicznościach duże szanse na zwycięstwo w wyborach do europarlamentu, co z kolei ustawiłoby Grzegorza Schetynę w dogodnej pozycji przed kampanią parlamentarną.

Dlatego PiS rozważa zmianę kursu. Konflikt z Unią ma być wyciszony, wyroki TSUE respektowane, sędziowie SN mogą zostać przywrócić do orzekania. W razie potrzeby znowelizuje się ustawę o Sądzie Najwyższym; posłowie PiS nabrali już niemałej wprawy w tej dyscyplinie i bez oporów przegłosują wszystko, co im prezes w imię pragmatyzmu i przyszłych zwycięstw podyktuje.

Zmiana kursu trochę potrwa. Na razie głośne są wypowiedzi „na ostro”, jak ta posłanka Krystyny Pawłowicz, że po wyborach samorządowych można przeprowadzić dekoncentrację mediów. Ustępstwa w sprawie Sądu Najwyższego po postanowieniu TSUE nie zostały ogłoszone. Po okresie rutynowego już „schowania” na czas wyborów ujawnił się Antoni Macierewicz, powtarzając na zwołanej konferencji tezę o eksplozji na pokładzie tupolewa w Smoleńsku, której przyczyny mają być ustalone „w ciągu roku”. Ale takie okresowe wzmacnianie twardego elektoratu też jest charakterystyczne dla polityki Kaczyńskiego, bo ci wyborcy to podstawa egzystencji jego partii. – *Tankowiec nie może skrócić gwałtownie, to musi chwilę zająć. Ale zapewniam, że zmieniamy kurs – zapowiada rozmówca POLITYKI.*

Wiele zatem wskazuje na to, że za parę miesięcy Grzegorz Schetyna będzie się mierzył już z innym PiS, czy ściślej – z tym samym PiS, ale w innym kostiumie.

WOJCIECH SZACKI

Przekaz dnia rozsyłany do posłów PiS: „Polexit to fake news totalnej opozycji i wspierających ją mediów. To są jakieś omamy opozycji”.

